

Edward Breza

Wokół "Zôrna mòwë" : Odpowiedź E. Gołąbkowi

Acta Cassubiana 11, 373-382

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Edward Breza

Wokół *Zôrna mòwë*. Odpowiedź E. Gołąbkowi¹

Należą się słowa uznania E. Gołąbkowi za troskę o poprawny język kaszubski także (a pewno przede wszystkim) w podręcznikach szkolnych; wszak pamiętamy horacjańskie: *Quo imbuta recens, servabit odorem testa diu* ‘Czym skorupka za młodu nasiąknie...’. Jednak tak ciężkie zarzuty wobec mnie winny być, jeśli w ogóle się pojawiły, kierowane pod innym adresem; wszak na odwrocie karty tytułowej omawianego podręcznika wykazano jako recenzentów merytorycznych profesorów Tadeusza Linknera, Brunona Synaka, Jerzego Szukalskiego i mgr Agnieszkę Szoluchę, a przed recenzentami była Autorka, której język ocenialiśmy; E. Breza wykazany tam został pod zadaniem *weryfikacja językowa*, a przy zamawianiu recenzji mówiło się o *weryfikacji pisowni*. Można mieć pretensje do MEN-u, że kieruje do recenzji pozycje wydawane przez ZK-P nie według kompetencji figurujących u siebie recenzentów, tylko według uznania. Gdybym bowiem powołany został do oceny omawianego podręcznika jako recenzent merytoryczny, mógłbym ingerować w język podręcznika; inaczej moje uprawnienia ograniczały się do spraw pisowni, zatem choć wykazano aż 5. opiniodawców, z których E. Breza był ostatni, to za wszystko według E. Gołąbka ma odpowiadać Breza. Gdym weryfikował pisownię podręcznika J. Labudy, nie byłem także przewodniczącym Rady Języka Kaszubskiego, jak twierdzi autor krytyki podręcznika, funkcję tę pełnił mgr W. Bobrowski, o czym E. Gołąbek jako członek Rady dobrze wie.

Nazywa mnie dalej mój oskarżyciel, bo w takiej roli zostałem postawiony, redaktorem, a tym nie byłem, bo funkcję tę sprawowali, jak wynika z notki umieszczonej w podręczniku, Marek Adamkiewicz i Iwona Joć. Do mnie należało jedynie poprawić pisownię, naturalnie poprawiłem 2 czy 3 informacje o języku kaszubskim, z których pamiętam dezinformację o rzekomej długości i krótkości samogłosek kaszubskich, co od czasów wstępów L. Roppla do kolejno wydawanych przez niego pozycji literatury kaszubskiej pokutuje u wielu piszących po

¹ Dotyczy artykułu recenzyjnego E. Gołąbka, „*Bóle pôrodowé*” *kaszëbiznë lëteraczi na przëkladze ùczbòwnika „Zôrno mòwë”*, zamieszczonego w „Acta Cassubiana”, t. X, 2008, s. 19-28.

kaszubsku, m.in. w „Gazecie Kartuskiej” u autorów pieśni kaszubskich. Następne nieporozumienia wynikają z dwóch stanowisk E. Gołąbka: 1) Za wszystko, co mu się nie podoba w zakresie języka w podręczniku, odpowiada Breza; 2) Co napisał w sprawach kaszubszczyzn, czy to we *Wskôzach*, czy *Słowniku normatywnym*, winno mieć moc uchwały kolegialnej i wszyscy winni to respektować i stosować. Mnie natomiast, także (obok polonistyki) absolwentowi teologii w środowisku krakowskim z roku 1958, tkwią kwalifikacje prawdy stosowane w teologii (katolickiej), gdzie obok dogmatów, obowiązujących każdego, kto chce należeć do społeczności Kościoła rzymskokatolickiego, mamy także twierdzenia teologów, które *Tantum valent, quantum probant*, co można oddać formułą ‘Na tyle zobowiązują, ile dowodzą’. Rozstrzygnięcia więc E. Gołąbka szanuję, ale nie mają one dla mnie – niepoddane żadnemu osądowi kolegialnemu – mocy obowiązującej; są propozycją do wyzyskania. Do tego dochodzi jeszcze okoliczność, że E. Gołąbek nader często zmienia swoje zalecenia w kierunku polonizacji, więc nie wiadomo, co już jest w jego propozycjach aktualne.

Dodam, że zdziwienie, iż *Słownik normatywny* nie zawiera żadnego wstępu, wyraża także prof. H. Popowska-Taborska: „O celu słownika E. Gołąbka wnioskować możemy jedynie z tytułu, gdyż leksykon pozbawiony jest jakiegokolwiek wstępu wprowadzającego w zamierzenia autora” (por. tejże, *Nazwy własne w kaszubskich słownikach normatywnych*, [w:] *Nowe nazwy własne – nowe tendencje badawcze*, red. A. Cieślíkowa, B. Czopek-Kopciuch i K. Skowronek, Kraków 2007, s. 105).

Wiele czytałem recenzji, wiele ich w życiu napisałem, wiele przyjmowałem jako redaktor „Rocznika Gdańskiego”, „Prac Językoznawczych Uniwersytetu Gdańskiego” i innych tekstów okolicznościowych, nigdy nie czytałem o „wadach charakteru” (dlaczego nie nazwać ich po imieniu?!) autora ocenianej pracy; u kresu twórczych sił zarzucił mi je zasłużony translator na język kaszubski tekstów natchnionych i innych tekstów religijnych. Dotąd zawsze myślałem, że ułatwiłem swoimi życzliwymi opiniami E. Gołąbkowi opublikowanie tekstów biblijnych (bo zasługiwały na to): Nowego Testamentu, Psalmów (gdzie mojej rekomendacji językowej nie wykazano), Lekcjonarza, w którym tłumacz uwzględnił wiele propozycji z pochlebnej recenzji E. Brezy, ale *zabôcił*, jak mi potem powiedział, o umieszczeniu mego nazwiska wśród ludzi, którym Lekcjonarz coś zawdzięcza, modlitewnika (razem z E. Pryczkowskim) *Më trzimómë z Bogã*, witałem ich ukazywanie się entuzjastycznymi anonsami i omówieniami, nie wspominając już o rozmowach z Władzami duchownymi i zrzeszeniowymi, w których rekomendowałem do wydania teksty religijne E. Gołąbka. Prosiłem (bo tekst recenzji otrzymałem wpieryw elektronicznie), by passus o „wadach charakteru” wycofał (o to samo prosiłem także Redaktora „AC”) – z jakim skutkiem, widać. Zatem pewno nie jako ostatni stwierdzić mogę sentencjonalnie: *Tak świat płaci!* Rana zbyt głęboka i skłania nieodwołalnie do publicznego oświadczenia: Odtąd w roli opiniodawcy tekstów E. Gołąbka występować nie mogę, nie pozwala na to napastliwy ton wypowiedzi, do

której się odnoszę. Zresztą E. Gołąbek oświadczył w dn. 24 II 2009 r. w programie red. A. Cupy *Tedë jo* (pr. III TV Gdańsk godz. 8.45), że jest sam dla siebie autorytetem. Pragnę w związku z tym dodać, że niekwestionowanym autorytetem zostaje się ze społecznego przyzwolenia, jak jest to np. w wypadku ks. prof. dr. B. Sychty, nie z autokreacji, której zostaliśmy świadkami. (Gdyby to bowiem ode mnie zależało, to już dawno przyznałbym ks. prof. dr. Sychcie tytuł *Praeceptor Cassubiae et Cassuborum* ‘Nauczyciel Kaszub i Kaszubów’, jak np. dla Niemców już dawno arcybp Moguncji z połowy IX w. Hraban Maur to *Praeceptor Germaniae*).

Zgłasza także E. Gołąbek pretensję, że w skrypcie R. Wosiak-Śliwy i M. Cybulskiego nie przyjęto zaproponowanej przez niego gramatycznej terminologii kaszubskiej. Sprawa terminologii stanie na jednym z posiedzeń Komisji Standaryzacji i Normalizacji RJK. Dotąd mamy różne propozycje: zebraną przez E. Brezę terminologię stosowaną przez F. Ceynowę: (por. jego tekst) *Florian Ceynowa jako językoznawca*, „Rocznik Gdański”, XLIII/2, 1983, s. 59-83), opracowania J. Tredera (zob. *Wśród słów i znaczeń. Księga pamiątkowa dedykowana Profesorowi Bogusławowi Krej*, red. J. Maćkiewicz, E. Rogowska-Cybulska, Gdańsk 2001, s. 317-324; tenże, *Najnowsza kaszubska terminologia gramatyczna (na tle dawniejszej, [w:] Języki mniejszości i języki regionalne*, red. E. Wrocławska i J. Zieniukowa, Warszawa 2003, s. 309-316), wspomnianą terminologię stosowaną w skryptach do nauki języka kaszubskiego M. Cybulskiego i R. Wosiak-Śliwy, propozycję E. Gołąbka, terminy stosowane w podręcznikach D. Pioch i J. Labudy, przygodnie użyte terminy przez różnych autorów. Wszystko to trzeba poddać rewizji i przyjąć jednolite rozwiązania. Moim zdaniem trzeba się wpisać w tradycję terminologii światowej, której zręby tworzyli Hindusi w VI/V w. przed Chr., od nich w części przejęli Grecy, od Greków Rzymianie, a od Rzymian, głównie Warrona (II/I w. przed Chr.) narody Europy bądź jako zapożyczenia, bądź tłumaczenia (kalki). Dlatego zawsze będę stał na stanowisku, by dawać – jak to jest w gramatykach języków zachodnioeuropejskich: niem. ang. i fr. – synonimiczne odpowiedniki łacińskie, oczywiście w skaszubionej postaci (np. nie *infinitivus*, tylko *infinitiw*). Zauważę, że przejęty przez E. Gołąbka (s. 23, punkt d) od A. Labudy niby-termin *nôdzib* na ‘tryb’ jest moim zdaniem nie do przyjęcia jako twór sztuczny (wykasowałem ten wyraz Labudzie w jego *Słowniku*), nic niemówiący, po łacinie to *modus*, przełożony przez Ceynowę na kasz. *sposób* i tak też proponuję stosować: kasz. *sposób* i skaszubiony *modusz* z łac. *modus*.

Spróbuję pokazać, jaka mądrość tkwi w niektórych terminach gramatycznych na jednym terminie z dziedziny deklinacji i jednym z dziedziny koniugacji. Obecne nazwy przypadków w polszczyźnie pochodzą od ks. Onufrego Kopczyńskiego z jego pośmiertnego wydania *Gramatyki dla szkół narodowych* (1816), dawniej posługiwano się tłumaczeniami (kalkami) terminów łacińskich. I tak tenże Kopczyński na drugi przypadek wprowadził termin sztuczny *dopełniacz*; przed nim (a i on stosował albo liczebnie *drugi* (*przypadek*)), albo

rodzący). Wiemy, że w językach zachodnioeuropejskich mamy: niem. *Genetiv*, ang. *genetiv*, fr. *génitif* – podobnie byłoby w innych, w ros. *roditelnyj padież*, tj. ‘przypadek rodzący’, a więc tak, jak w dawnej polszczyźnie. Początek nazwie dali Grecy, którzy nazwali ten przypadek *ptōsis genetikē*, tj. ‘przypadek rodzący’, co Rzymianie przełożyli na *casus genetivus* ‘przypadek rodzący’, z greki przełożyli Rosjanie i inni Słowianie wschodni, a z łaciny Polacy; narody Europy zapożyczyły z łaciny. Pytanie: co ten przypadek rodzi? – Niczego nie rodzi, wyznacza tylko temat główny wyrazu w nim występującego; *rodzić* trzeba tu rozumieć ‘wyznaczać temat główny’. Forma z drugiego przypadku bowiem wyznacza wzór odmiany wyrazu, np. rzeczownika gr. *gynē* ‘kobieta’, ale w przypadku drugim *gynajk-ós* i w innych językach: *ginek-o-logia*; łac. *iter* ‘droga, podróż’, w przypadku II *itiner-is* i np. polskie *itinerarium* ‘dziennik podróży’, polskie *ram’-ę*, ale temat główny *ramień-a*, który to temat wchodzi do form pochodnych, np. *naramien-nik* (nie: **naram-nik* od tematu *ram’-*). Dlatego to w nauce języków klasycznych trzeba zawsze podawać formę drugiego przypadku, podobnie w jęz. niem., np. *der Tisch, des Tisch-es*, ale *der Knab-e, des Knab-en*. Na głębokie zakotwiczenie w grece wskazuje polski termin *imiesłów*, wprowadzony również przez ks. O. Kopczyńskiego, dawniej *uczestnictwo* z łacińskiego *participium* ‘uczestnictwo’ (por. polskie *partycypacja, partycypować*), co przejęte zostało przez języki zachodnioeuropejskie, a zapożyczone z greki *metochē* ‘uczestnictwo, udział’. O co tu chodziło? O uczestniczenie tej formy w odmianie przez przypadki, a więc w deklinacji, i o przybieranie końcówek koniugacyjnych, tj. czasu (także w dawnej polszczyźnie imiesłowy oznaczały czas). Ponieważ od czasów hinduskich (VI/V w. przed Chr.) wyrazy odmieniające się przez przypadki nazywają się *imionami*, a czasowniki *słowami*, nazwał Kopczyński tę formę *imiesłowem*. W jęz. ros. nazywają się *pricestije*, jeśli się odmieniają, a *deje pricestije*, jeśli są nieodmienne. W języku religijnym Cerkwi ten sam termin *pricestije* i *pricaszcz’enije* oznaczają ‘komunię świętą’, podobnie czasownik *pricastwowat’* ‘przyjmować komunię świętą’, co też przekładem greckiego rzeczownika *metochē*, albowiem komunia św. to ‘uczestniczenie w Ciele i Krwi Chrystusa’, dlatego w kanonie katolickiej mszy św. przed komunią jest modlitwa, w której (po łacinie) mówimy *ut participes fiamus corporis et sanguinis Domini nostri Iesu Christi* ‘abysmy się stali **uczestnikami** Ciała i Krwi Chrystusa’.

Ze spraw ogólnych podniosę jeszcze skierowany przeciwko mnie zarzut, że w redagowaniu *Zasad pisowni kaszubskiej* odwoływaliśmy się do polszczyzny. Wynikało to przynajmniej z dwóch względów: 1) ułatwiało zrozumienie zagadnienia, a 2) było podstawą, że cenzura PRL-owska wyraziła zgodę na druk *Zasad* i innych publikacji. Trudno dziś, przy zanadto rozbijałym indywidualizmie zrozumieć, że byłem często wzywany do Urzędu Cenzury i pisałem oświadczenia jako autor, redaktor czy dyrektor Instytutu Filologii Polskiej UG, że np. dwuczęściowa (kaszubsko-polska i polsko-kaszubska) wersja *Słownika* A. Labudy nie szkodzi polskiej racji stanu. Nie będę już wspominał o takich

rozmowach w Uczelni, gdy chodziło o utrzymanie na liście studentów źle notowanych przez służby bezpieczeństwa słuchaczy, o zatrudnianie kontestujących profesorów z Warszawy, o reakcje studentów na odczytywane przeze mnie jako prodiiekana do spraw kształcenia przepisów stanu wojennego. Szkoda także, że E. Gołąbek nie pamięta polemiki, jaką wypadło mi prowadzić na łamach „Pomeranii” przeciw głosom, że mówienie po kaszubsku szkodzi nauce języka polskiego, co do rzetelności badań F. Lorentza, statusu kaszubszczyzny, wprowadzenia lektoratu języka kaszubskiego i problematyki kaszubskiej do programów studiów uniwersyteckich. Dziś łatwo rzucać kalumnie (a robią to zwykle ci, co nie wychylili głowy ni o centymetr w stronę kaszubszczyzny) na metodę małych kroczków tamtych czasów, choć ona była tylko możliwa. Przypomnę, że w stanie wojennym udało się uruchomić Studium Pomorzoznawcze, gdym był dyrektorem Instytutu, w następnej kadencji otrzymaliśmy (z prof. J. Trederelem jako wicedyrektorem) zgodę na specjalizację kaszuboznawczą (słuchaczką jej była m. in. wówczas studentka III roku, dzisiejsza adiunkt dr M. Klinkosz). Dopowiem, że za wydanie kaszubsko-polskie i polsko-kaszubskie *Słownika* Labudy mieliśmy cierpkie uwagi ze strony wielu dialektologów polskich, zgłaszali sprzeciwy przeciwko tematyce kaszubskiej w programach nauczania koledzy poloniści i niektórzy sławiści. Autonomiczne traktowanie kaszubszczyzny jako osobnego języka w tamtych czasach było niemożliwe. Głosów aprobaty dla poczynań naukowych i dydaktycznych było niewiele albo nie było ich wcale, dziś sypią się zdwojone głosy potępienia za grzechy niepopelnione (*peccata non commissa*).

Stawiane przez E. Gołąbka zarzuty i zastrzeżenia wykraczają najczęściej poza sprawy ortografii, mógłbym się zatem do nich nie odnosić; wszystkie one jednak zostały zapisane, zatem w szerszym zakresie przez niespecjalistów zaliczane są do pisowni.

W szczególach zatem mogę powiedzieć, co następuje:

Przywołana przez krytyka weryfikacja pisowni pamiętników B. Jażdżewskiego jest moim zdaniem właśnie przykładem, jak nie powinno się postępować z cudzym tekstem, tu dodatkowo z tekstem osoby nieżyjącej. Kaszubszczyzna Jażdżewskiego to mój język dzieciństwa, młodości i lat dojrzałych, gdy znajdę się u Brata, krewnych i znajomych w Kaliszu, wszak przestrzennie od Jażdżewskiego dzieliły mnie ok. 3 km, znałem jego mowę, bo kilka razy w życiu rozmawialiśmy. Tekst, który przeszedł przez ręce E. Gołąbka, w niczym nie przypomina języka „Kaszubskiego gburą” z Lipuskiej Huty w pow. kościerskim; jest to język Gołąbka. Ciekawe, gdzie rękopis czy maszynopis tego, co napisał B. Jażdżewski, by można ewentualnie przeprowadzić badania nad kaszubszczyzną tego pamiętnikarza. Przystępując do wydania tekstów literackich osoby nieżyjącej, trzeba się zapoznać z odpowiednimi zasadami edytorskimi Konrada Górskiego, przystępując do wydawania tekstów historycznych, trzeba przyswoić sobie zasady opracowane przez K. Lepszego. Prof. S. Rospond nazwałby metodę zastosowaną przez E. Gołąbka w przygotowanie pamiętników

Jazdzewskiego ‘hulaniem w tekście’. Skoro mowa o pracach edytorskich E. Gołąbka, to zapytać warto, skąd wziął dla „kpiarza z Wiela” imię *Jan* (*Jana Hieronima Dërdowszczëgo*, zob. H.J. Derdowski, *O panu Czorlińszczim, do do Pucka po séce jachôl*, Gdańsk 2007. *Biblioteka Pisarzy Kaszubskich*, t. 2, s. 347). Przy okazji wyrażam radość, że Instytut Kaszubski zamierza urządzić seminarium czy – skromniej – spotkanie nad wydanymi kolejnymi tomami z serii Biblioteki Kaszubskiej.

Najpierw kwestia końcówek narzędnika I. poj. –*em* czy –*ã*. Według dotąd obowiązujących zasad pisowni kaszubskiej obie te końcówki mieszczą się w normie, dla mnie pochodzącego z południa Kaszub są one czymś naturalnym, stosuje je także J. Labudda (czemu się dziwiłem) i dlatego ich nie poprawiałem. Oczywiście w następnym podręczniku tej autorki, gdzie powołany zostałem na recenzenta merytorycznego, wszędzie nanosiłem poprawki na rzecz końcówki –*ã*, widzę ją w znormalizowanej kaszubszczyźnie, czyniąc jednak jedyny wyjątek w hymnie kaszubskim: *Më trzimómë z Bodziem* dla uszanowania *Hierusia z Wiela* i faktu, że fragment tego refrenu cytowany jest właśnie w tej utartej postaci.

W sprawie wymowy i pisowni wyrazów typu *familiô/familëjô*, *stacjô/stacëjô* to – wiadomo – rywalizują tu ze sobą dwie tendencje: zachowawcza, historyczna, traktująca te wyrazy zarówno pospolite, jak i nazwy własne, w tym imiona typu *Stazjô/Stazëjô*, *ŁucjôŁucëjô*, nazwy państw typu *Daniô/Danijô*, *Szwëcjô/Szwëcëjô*, nazwy kontynentów *Australiô/Australijô*, *Azjô/Azyjô* jako o jedną sylabę dłuższe z zasadą ekonomiczności, powodującą skracanie struktur językowych i pojedynczych wyrazów. Proces obserwować można także w języku polskim, gdzie imię Matki Bożej (jako *nomen sacrum* ‘imię święte’) najpierw zalecał Episkopat Polski pisać i wymawiać trój sylabowo *Maryja*, *Maryi* (w odróżnieniu od imion Polek *Maria*), ale nie wszyscy, nawet duchowni stosowali się i stosują się do tego zalecenia, cytując np. tytuły kościołów (tzw. *patrocinia*) najczęściej jako pw. Najświętszej Marii Panny (zamiast *Maryi*). Sprzeciw zgłaszali także niektórzy językoznawcy, badający także język religijny, jak np. prof. I. Bajerowa z argumentacją, że to forma historyczna, a dziś gwarowa. Stan niewiele się poprawił, gdy omawiane zalecenie weszło do przepisów ortograficznych (por. np. *Wielki słownik ortograficzny języka polskiego* pod red. E. Polańskiego) i dziś forma *Maria*, *Marii* jako imię Bogarodzicy jest błędem także z czysto polonistycznego punktu widzenia.

Dotyczy to także form dop. I. mn. wyrazów typu *chrześcijanin*, gdzie często daje się słyszeć *chrześcijan*, *parafijan*, choć formy te kwalifikować trzeba jako błędy. Natomiast formy archaiczne typu *familëjô* w kaszubszczyźnie mają wartość stylistyczną, używa się ich w tekstach podniosłych. RJK, istotnie, tak jak i jej członek E. Gołąbek w tym zakresie przeżywała wahania i stan dziś jest taki, że praktycznie oba sposoby wymawiania i zapisu są równouprawnione, choć zasadniczo zaleca się formy o jedną sylabę krótsze. Winy, jeśli o niej w ogóle mówić można, za taki stan ponosić nie może Breza, który wchodząc do kolegiального gremium, musi przestrzegać zasad kolegierności, nie wolno mu

być dyktatorem (nawiasem mówiąc dyktat w języku najczęściej spotyka się z dezaprobatą i odrzuceniem przez społeczeństwo). Byłbym zdania: pozostawić obie tendencje, zobaczymy, co się przyjmie, życie samo zweryfikuje tę zasadę.

Gdy chodzi o formy rodz. męskiego czasu przeszłego typu *žěl, niszczył* (niemające uzasadnienia historycznego), to istotnie zanadto zawierzyłem autorce podręcznika, która z kolei uogólniła zakończenia wszystkich rodzajów do postaci typu *nosěl, nosěla, nosělo, nosělě, nosělě*. Z kolei do proponowanych przez Gołąbka form typu *nosěl* trudno mi się przekonać, bo w *Zasadach pisowni kaszubskiej* (s. 34) przyjęliśmy etymologiczne zapisy typu *nosyl, wierzil*, a uzus wśród Kaszubów jest różny. Rzecz zatem wypada raz jeszcze przedyskutować w RJK i przyjąć wiążące rozstrzygnięcia.

To samo trzeba powiedzieć o rozkazniku typu *węjasniě, wēmieniě*, a więc zagadnieniu z dziedziny fleksji, rzutującym wtórnie na pisownię. J. Labudda stosuje tę formę najczęściej; w części II podręcznika zakwestionowałem ją i zażądałem zmian; tutaj, powtarzam, ponieważ miałem uporządkować pisownię, nie ingerowałem w tekst.

Formy typu *pitaniě, korzistac* dotyczą postaci wyrazów, jako weryfikator pisowni nie byłem uprawniony do ich kwestionowania, tym bardziej, że wyniosłem je ze swego kaszubskiego środowiska językowego i dotąd się nimi posługuję. Na południu Kaszub bowiem mówi się konsekwentnie *pitac* i w bezokoliczniku, i w formach osobowych *pitóm* itd., autorka też tak użyła, nie poprawiałem także w wyrazach *korzisc* i *korzistac*, również tak realizowanych na południu Kaszub. Według słów K.I. Galczyńskiego człowiek jest bardziej zrosnięty z mową dzieciństwa, aniżeli roślina z ziemią, z której wyrasta; Niemcy zaś mawiają *Jeder Vogel singt, wie ihm der Schnabel gewachsen ist* 'Każdy ptak śpiewa tak, jak mu dziób urósł'.

Generalnie więc nie ingerowałem w postaci wyrazów, mając w świadomości wiele wariantów tych samych słów na Kaszubach. Mogę jednak wypowiedzieć następujące uwagi. Pisownia *nazéwac* czy *nazywac* nie jest taka prosta. Ks. Sychta nie odnotował wyrazu, uznając go za wspólny z polszczyzną, *a priori* zatem winien być pisany po kaszubsku przez *y*: *nazywac, nazywóm so*. Wywodzi się ta samogłoska z jeru twardego (ɔ): *nazɔvati*, zanikającego w polszczyźnie w czasowniku jednokrotnym: *nazwać*, w wielokrotnym realizowanego jako *o*: *nazować*, jak np. w księdze ławniczej Kościerzyny burmistrz Burszewicz skarży proboszcza i dziekana kościerskiego Laurynowicza, że „śmiał go takim i innym synem *nazować*”, a nazwał go *skurwysynem* (bowiem proboszcz i dziekan jednocześnie *rzucal mięsem* w zaistniałym sporze). *Słownik* Trepczyka, redagowany przez prof. J. Tredera podaje ze szwa (ë): *naz(ë)vac, przez(ë)wóm*. Ponieważ w swoim systemie mam *nazywóm, nazywac* i autorka tak pisała, nie miałem podstaw, by zmieniać te formy. Gdy chodzi o wyraz *kuchnia*, to ks. Sychta (Sych II 288) podaje jako formę ogólnopolską *kuchnia*, a jako wariant oboczny *kuchniô*; autorka miała *kuchnia*, nie było więc podstaw do ingerencji w tekst. Regularnie winno być *kalã/kalem*, autorka wyrównała

paradygmat do postaci mianownikowej, co często zachodzi, por. choćby u J. Kochanowskiego we fraszce *O koźle*: Idź do *chléwa* (dziś na południowych Kaszubach tylko tak), nie regularnie *chlewa*. Nie umiem powiedzieć: czy komputer namieszał, czy po drodze ingerował ktoś trzeci, że pojawiła się forma *nipocějôsz*, odniesiona do imion typu *Izajôsz*, kiedy zapewne wyraz pochodzi od *nipoco* z sufiksem *-eusz*, po kaszubsku *-éus*, nie ingerowałem, bo A. Labuda dał formę *nipocějôsz* (w SEK-u wyraz nieujęty); opowiadał się za formą *nipocéus*. Oczywiście, moim zdaniem winno być *flieger* (całe życie tak mówię) z niem. *Flieger* (dziwne, że wyrazu nie zamieścił Trepczyk). Formę *poczqtkújácëch* przekłamał komputer, nadto: okładki i karty tytułowej nie widziałem.

Co do pisowni wyrazu *punkt* i całej rodziny etymologicznej na nim opartej, to swoje stanowisko przedstawiłem w „Biuletynie Rady Jęz. Kasz. za rok 2007” (s. 52-53) i od niego odstąpić nie zamierzam. Wprowadzam (ściślej: przypominam, bo to już dawno przede mną wprowadzono) pojęcie internacjonalizmów, jak np. – obok *punkt* – *funkcja*, *auto* (nie jakiś *autó!*), *chór* i cieszę się, że podobnie myślą niektórzy inni autorzy, jak np. o. prof. R. Sikora w darowanym mi przekładzie Ewangelii św. Mateusza (s. 12, komentarz do Mt 1,16), gdzie weryfikację pisowni przeprowadzał prof. J. Treder czy niepozostawiająca na rozstrzygnięciach RJK suchej nitki H. Makurat, gdzie zawsze *funkcja*, *funkcjonowanie* (i –bez konsekwencji, wbrew dawanym zaleceniom – *Medice, cura te ipsum* – *funksnérowanié*), *jinterpunkcji*, por. „Acta Cassubiana”, t. X, 2008, s. 17).

I na zakończenie. Na wniosek Związku Literatów Polskich, oddziału w Gdańsku, któremu wówczas przewodniczył Lech Bądkowski, powołano Komisję do Spraw Pisowni Kaszubskiej, do której weszli: E. Breza, W. Kiedrowski, A. Labuda, L. Roppel, J. Treder i J. Trepczyk; skład personalny umyślnie tak ukształtowano, że weszli do niego autorzy zasad pisowni: A. Labuda i L. Roppel; J. Trepczyk i A. Labuda z grona zrzeszyńców, W. Kiedrowski, przyjmujący teksty kaszubskie jako redaktor „Pomeranii” i wówczas doktorzy E. Breza i J. Treder, reprezentujący stanowisko naukowe językoznawców, pierwszemu powierzono stanowisko przewodniczącego, drugiemu sekretarza. Jako arbitra – w razie powstałych ewentualnie rozbieżności – powołano ks. prof. B. Sychtę. (Praktyka pokazała, że nie zaistniała potrzeba arbitrażu). W sposób najbardziej demokratyczny członkowie Komisji przedyskutowali punkt po punkcie, ustalali zasady, które potem zredagowali z bogatą egzemplifikacją E. Breza i J. Treder; przygotowali Projekt (wydany w roku 1974, w rok potem wydano już *Zasady*), który rozesłany został do placówek naukowych, językoznawców dialektologów, pisarzy, dziennikarzy i działaczy kultury na terenie Kaszub. Do zgłaszanych potem uwag ustosunkowano się ponownie na spotkaniu 24 III 1981 r. z udziałem E. Gołąbka i dokonano reedycji *Zasad* w 1984 r. (zob. Przedmowę do tego wydania i wstęp (s. 5-9). Mimo tak kolegialnego działania i liczenia się z szeroką opinią społeczną rozwój techniki (głównie komputerowej) i rezygnacja ze stawianie *i* po *cz* i *dź* (typ

czedë, dzqç) i inne szczegóły doprowadziły do drobnych zmian, zaakceptowanych jednak kolegalnie. Dopowiedzieć trzeba, że wielu piszących nie stosowało się do przyjętych Zasad. Breza i Treder zaś, którzy tyle czasu poświęcili pisowni kaszubskiej i ściągnęli na siebie trud adiustowania tekstów kaszubskich (choćby np. dla Wydawnictwa Morskiego, które wydawało m.in. utwory A. Łajming) nie napiętnowali publicznie autorów, którzy odstępowali od przyjętych Zasad. Tym razem E. Gołąbek, który pewne rzeczy przemyślał i przedłożył w formie *Wskózów* i *Słownika normatywnego* jako własne propozycje, domaga się ich bezwzględnego stosowania, a osoby inaczej myślące strofuje w sposób oskarżycielski, nie cofając się przed zarzutami natury osobistej.

Przypomnijmy, że kodyfikacją pisowni zajmowali się na ogół Kaszubi po dokonaniach twórczych: Ceynowa sam zmieniający trzykrotnie własną pisownię, A. Labuda jako redaktor „Zrzeszë” i autor felietonów, L. Roppel dla potrzeb reedycji tomików literatury kaszubskiej, A. Majkowski po napisaniu *Remusa*. Tak też swoje przemyślenia i rozwiązania miał prawo przedłożyć E. Gołąbek po dokonaniach (głównie) w dziedzinie translacji tekstów natchnionych i innych tekstów, głównie religijnych. Na prośbę formalnych gremiów kaszubskich pisali reguły pisowni kaszubskiej F. Lorentz, J. Rompski, S. Bieszk i ostatnio Breza z Trederem. Nikt jednak z wymienionych nie występował napastliwie przeciwko osobom, które przedłożonych zasad w całości nie stosowały.

Jeśli kwestię odniesiemy do języka polskiego, to opracowań pisowni było znacznie więcej: od XV-wiecznego *Traktatu ortograficznego* J. Parkoszowica, poprzez liczne spory XVI-wieczne, potem XIX-wieczną pisownię Akademii i Uniwersytetu, do zasadniczej reformy pisowni z lat 1935/36 i do roku 1956 oraz ciągle uszczegółowienia i udoskonalenia Komisji Kultury Języka Polskiego i Rady Języka Polskiego, wprowadzane na kolejnych posiedzeniach tych gremiów. Pisownie te respektowały zawsze właściwości regionalne Polaków, a i obowiązująca pisownia dopuszcza zapisy wariantowe, np. *triumf* i *tryumf*, *pospiech* i *pospiech* oraz cała rodzina etymologiczna, podobnie jest w zakresie doboru form fleksyjnych, nie mówiąc już o słownictwie i frazeologii, tak że za *Fedrusem* powiedzieć by się chciało *Varietas delectat* ‘Rozmaitość cieszy’. Dopowiem także, że jako Rada w tym roku podjęliśmy uchwałę nr 3 o ochronie właściwości regionalnych języka kaszubskiego, głównie z myślą o dzieciach i młodzieży, która, biorąc udział w konkursach recytatorskich poezji i prozy kaszubskiej i wymawiając wiernie teksty kaszubskie w mowie wyniesionej z domu, zostaje niżej oceniana przez jurorów, posługujących się inną dialektalnie kaszubszczyzną. Zamierzam także bliżej temat omówić na corocznym spotkaniu członków Rady Języka Kaszubskiego i referentów spoza Rady w październiku w Starbieniu. Tak postępując, pozostajemy w zgodzie z narodami o językach mniejszościowych i regionalnych, np. fryzyjskim, gdzie obserwo- wałem osobne podręczniki np. w dialekcie *Hindelopen* (piszę ze sluchu, za poprawność zapisu nie odpowiadam), co znaczy ‘bieg samy’, zlokalizowanego

całkiem nad morzem. Sądzę, że kaszubszczyzna byłaby uboższa, gdyby np. zlikwidować byłaczenie. Droga do całkowitej standaryzacji i normalizacji każdego języka jest długa i torują ją wybitne dzieła literackie i wybitni autorzy oraz mówcy.